CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 28 SIERPNIA 1938 R. Nr. 32 (271)

Dr M. Kowalewski

Momenty ukraińskie w „parlamencie" moskiewskim

W ciągu 11 dni, od 10 do 21 sierpnia, na Kremlu obradowała Rada Najwyższa ZSSR, ten swoisty parlament sowiecki, który, jak pokazały ostatnie wydarzenia, w ZSSR jest mało skutecznym parawanem dla dyktatury Stalina i jego kliki. Posiedzenia tego „parlamentu" sowieckiego, jak to można łatwo zorientować się z oficjalnych sprawozdań ogłoszonych w „Prawdzie" lub „Izwiestjach", trwały zazwyczaj krótko a każdy wniosek rządu sowieckiego aprobowany był naturalnie jednogłośnie. W ciągu 9 posiedzeń „parlament" sowiecki „odwalił" 125 miliardowy budżet, ustawę o sądownictwie sowieckim, ustawę o obywatelstwie ZSSR, ratyfikację umów międzynarodowych, dekrety względnie ukazy wydane w przerwie pomiędzy pierwszą a drugą sesją, nowy podatek na konie w gospodarstwach indywidualnych, ustawę o wystawie rolniczej w Moskwie i wreszcie nowe nominacje i zmiany osobiste, które zaszły w składzie rządu sowieckiego z powodu kolejnego wykrycia wrogów ludu na stanowiskach komisarzy ludowych. Okoliczności, w których obradował parlament sowiecki, najlepiej może charakteryzują tak zwaną „demokrację" sowiecką, o której tak lubi mówić Iosif Wissarionowicz Stalin. A więc według stalinowskiej konstytucji, budżet ZSSR miałby być przedłożony „parlamentowi" w styczniu, został natomiast przedłożony w sierpniu, czyli w drugiej połowie roku. Po 2) w okresie pomiędzy pierwszą a drugą sesją stalinowskiego „parlamentu" spośród 1.130 kilku członków rady najwyższej, 78 zostało aresztowanych i wtrąconych do więzienia pomimo gwarantowanej przez konstytucję nietykalności. A że wśród tych aresztowanych jest dwóch wicepremierów, kilku komisarzy ludowych, 1 marszałek (Jegorow), 3 Komandarmów, 1 prezydent (Pietrowski) i kilku sekretarzy partyjnych, jak n. p. Jewtuszenko z Kijowa — to oczywiście tego rodzaju wydarzenia nadały specyficzne tło obradom na Kremlu. Rząd sowiecki według „najbardziej demokratycznej" konstytucji stalinowskiej, miał o tych wszystkich zmianach personalnych na wyższych stanowiskach państwowych zakomunikować „parlamentowi". Tego jednak nie uczyniono, a ograniczono się jedynie do podania wiadomości — „ukazu" o nominacji Łazarza Kaganowicza na stanowisko pierwszego zastępcy Mołotowa. W ten sposób sam Stalin i jego rząd pogwałcili w wielu wypadkach przepisy konstytucji uchwalonej w grudniu 1936 r. i przez nich szeroko reklamowanej jako prawdziwej demokracji.

* * *

W danym wypadku nie chodzi nam jednakże o te lub inne fakty z dziedziny fałszywej i obłudnej gry prowadzonej przez mieszkańców Kremla. Chodzi nam o co innego. Szare i monotonne obrady parlamentu sowieckiego wyłoniły kilka momentów niezwykle charakterystycznych dla obecnego stadium stosunków narodowościowych w ZSSR. Jeśli przejrzymy dokładniej listę „wrogów ludu" wykrytych na terenie „parlamentu" sowieckiego i w składzie Rady Komisarzy Ludowych, to zobaczymy, że większa ich część w ten lub inny sposób związana jest z Ukrainą. Listę tę otwiera przewodniczący CIKA Ukrainy sowieckiej i zastępca Kalinina na stanowisku przewodniczącego Rady Najwyższej ZSSR — Grzegorz Pietrowski. Zaledwie w styczniu tego roku był on wybrany na zastępcę Kalinina, a w parę miesięcy później otrzymał gratulację od Stalina i innych Kaganowiczów z powodu 60 lecia swych urodzin. O usunięciu Pietrowskiego ze stanowiska „prezydenta" Ukrainy sowieckiej nie było żadnego urzędowego komunikatu ani dekretu. Ot tak, zniknął bez śladu i co z nim się stało można tylko się domyśleć. Lecz dziwna rzecz — Pietrowski oficjalnie nie został usunięty ze swego stanowiska, Radzie Najwyższej nic nie zakomunikowano o jego ustąpieniu, chociaż był jej wiceprzewodniczącym, a tymczasem w Kijowie na miejsce Pietrowskiego mianowano już Kornijca. Dalej na liście „wrogów ludu" znajduje się długoletni pierwszy sekretarz KPbU Stanisław Kosior, który przecież w styczniu r. b. przeniesiony został do Moskwy i mianowany 4-tym za-

stępcą Mołotowa i jednocześnie przewodniczącym komisji kontroli. W kwietniu r. b. Kosior został zlikwidowany. Trzecim „parlamentarzystą" sowieckim, który zniknął bez śladu jest były premier Ukrainy sowieckiej, Czubar, który sprawował ten urząd w przeciągu pełnych 10 lat, od 1923 do 1933, a następnie przeniesiony został do Moskwy na stanowisko pierwszego zastępcy Mołotowa i przejściowo zajmował również stanowisko komisarza finansów. Otóż i Włas Czubar podzielił los swych dawnych znajomych z Ukrainy. Znamiennym jest, że zarówno Pietrowski, jak Kosior i Czubar, byli członkami moskiewskiego Politbiura, a więc zajmowali w hierarchii partyjnej dość wysokie i wpływowe stanowiska. Wymieńmy jeszcze byłego sekretarza obwodowego komitetu KPbU w Kijowie, Jewtuszenkę, który przecież odgrywał bardzo wybitną rolę w organizacji partyjnej, zajmując odpowiedzialne stanowiska w całym szeregu miast Ukrainy. Jewtuszenko był wybrany w styczniu r. b. na stanowisko przewodniczącego komisji inicjatywy ustawodawczej Rady Najwyższej. Zniknął i on z powierzchni życia sowieckiego. Można byłoby listę zaginionych bez śladu członków Rady Najwyższej, pochodzących z Ukrainy, bądź też związanych w większym lub mniejszym stopniu z Ukrainą, przedłużyć. Ale i tych danych przytoczonych powyżej wystarczy, aby zrozumieć niezwykłą drażliwość zagadnienia ukraińskiego dla Kremla. Puste miejsca wśród członków parlamentu sowieckiego pochodzących z Ukrainy stanowiły, jak gdyby *memento mori* dla nowoczesnych impierialistów moskiewskich. Te puste miejsca nie były jednak jedynym momentem ukraińskim na drugiej sesji czerwonego parlamentu. Były również inne wydarzenia, które przerwały na chwilę monotonię obrad posłusznych parlamentarzystów sowieckich. Podczas rozpatrywania nowej ustawy o obywatelstwie sowieckim, która kasuje formalnie odtychczas istniejące jeszcze obywatelstwo republik narodowościowych, na trybunie zjawił się Kornijczuk, autor tendencyjnych dramatów gloryfikujących władze sowieckie na Ukrainie. Wygłosił on mowę o obywatelstwie sowieckim, która poza niezbędnymi zapewnieniami o miłości „narodu ukraińskiego" dla Stalina, zawierała niezwykle agresywne akcenty pod adresem Polski. Znaczną część swej mowy Kornijczuk poświęcił zagadnieniu ukraińskiemu w Polsce, ujętego w formę brutalnej demagogii i kominternowskich haseł. Z trybuny parlamentu sowieckiego wezwał on „braci zakordonowych" do wytrwania w walce z Polską, aż nadejdzie chwila wyzwolenia. Jak wyobraża sobie Kornijczuk to wyzwolenie, jest zupełnie jasne — wyzwolenie to jest identycznym z przyłączeniem do ZSSR terenów zamieszkałych przez „braci zakordonowych". Nie wspomniał on wprawdzie ani słówkiem ile „braci zakordonowych", którzy uwierzyli propagandzie sowieckiej i przenieśli się na Ukrainę zginęło w lochach GPU. Nie wspomniał nic o tragicznych dziejach rodziny Kruszelnickich, ani rozstrzelanego Hrycia Kosaka, lub też Michała Łozińskiego i wielu wielu innych. Pomijając demagogiczny ton wystąpienia Kornijczuka, które z pewnością zostało zainspirowane przez moskiewskie czynniki decydujące, sam fakt wysunięcia z trybuny parlamentu sowieckiego koncepcji wyzwolenia „braci zakordonowych" jest niezwykle wymowny. Oznacza to, że dawna koncepcja Kominternu, ustalona w r. 1923, o wykorzystaniu zagadnień mniejszościowych dla ruchu komunistycznego, odżyła na nowo. Specjalną rolę w tym odegrać ma zagadnienie ukraińskie, a wobec tego znajdujemy się przed nową ofensywą Kominternu na odcinku Ukraińców zakordonowych. W tym tkwi sens i znaczenie nieco histerycznej mowy Kornijczuka. Przypomnieć należy, że napisał on ostatnio nową sztukę p. t. „Bohdan Chmielnicki", która w obecnym sezonie teatralnym wystawiana będzie w „Małym Teatrze" moskiewskim oraz w teatrach Kijowa i Charkowa.

Drugi raz zagadnienie ukraińskie podczas obrad moskiewskich poruszone zostało przez namiestnika stalinowskiego na Ukrainie — Chruszczowa. Zgłosił on wniosek, aby otwarcie sowieckiej wystawy rolniczej odroczyć o jeden rok. Wystawa ta miała być otwarta w r. 1937, lecz wówczas została odroczona do sierpnia 1938 r. Obecnie odroczono ją jeszcze o jeden rok. Motywując swój wniosek, Chruszczow długo mówił o wrogach ludu w ludowym komisariacie rolnictwa i w komitecie organizacyjnym wystawy, którzy usiłowali przy pomocy sabotażu przedstawić wyniki skolektywizowanego rolnictwa sowieckiego w sposób ujemny. Jest rzeczą jasną, że po kilku latach systematycznego niszczenia rolnictwa, trudno Stalinowi, nawet w sowieckich warunkach, zebrać takie eksponaty, które by świadczyły o postępach gospodarki rolnej. Dlatego też drugie z rzędu odroczenie otwarcia tej wystawy. A że w produkcji rolnej ZSSR Ukraina odgrywa pierwszorzędną rolę, więc inicjatywa tego odroczenia wyszła ze względów praktycznych od pierwszego sekretarza KPbU. Przy tej sposobności Chruszczow nie omieszkał przerzucić winę za upadek rolnictwa ukraińskiego na polskich i niemieckich faszystów, prowadzących rzekomo akcję kontrrewolucyjną w kolektywach rolnych, celem uniemożliwienia wykonania planów rolniczych. Chruszczow wypowiedział szereg pogróżek pod adresem „faszystów" na wypadek, gdyby usiłowali oni oderwać Ukrainę od ZSSR. Przy tym oczywiście złożył Chruszczow w imieniu „narodu ukraińskiego" wierno-poddańcze oświadczenie o nierozerwalności węzłów łączących Ukrainę z ZSRR. Tak więc i w tym wypadku poruszone zostało zagadnienie ukraińskie z trybuny „parlamentu" moskiewskiego, a sposób w jakim Chruszczow to uczynił świadczy, iż zagadnienie Ukrainy w dalszym ciągu jest źródłem obaw nowoczesnych „imperialistów" moskiewskich.

Jak widzimy, zagadnienie ukraińskie nie schodzi z porządku dziennego z sowieckiego życia politycznego. W tej lub innej formie wkracza ono do obszernych sal kremlowskich, w których odbywa swoje obrady „czerwony parlament". Ukraina nadal pozostaje ogniskiem fermentu pogłębiając przeciwieństwa narodowościowe ZSSR i domagając się swego wyzwolenia spod jarzma moskiewskiego.

Jan Lipowiecki

„Płynne złoto" Z. S. S. R.

Żyjemy w czasie forsownej motoryzacji i wyścigu zbrojeń, które ogarnęły większą część świata. I pierwsze i drugie stawiają świat przed problemem naftowym, bo każdy nowy traktor w rolnictwie, każdy nowy samochód na ulicach miast, każdy nowy samolot i czołg w wojsku i każdy nowy statek i okręt w marynarce handlowej lub wojennej — to wszystko zapotrzebowanie na coraz nowe tony ropy naftowej i jej przetworów.

Toteż nic dziwnego, iż światowa produkcja ropy naftowej postępuje szybko naprzód i w 1936 roku wynosiła już 246

mil. ton [1]). W porównaniu z rokiem 1913, w którym wydobyto 54 mil. ton, powyższa liczba stanowi prawie że pięciokrotne zwiększenie produkcji.

W współzawodnictwie w wydobywaniu ropy naftowej, co w ostatnim czwierćwieczu charakteryzuje świat, nie pozostawał w tyle i Z. S. S. R. Tego wymagała bowiem zarówno motoryzacja Związku Sowieckiego, jak i jego forsowne zbrojenia, a z drugiej strony i rosnące zapotrzebowanie na produkty naftowe ze strony państw nie posiadających źródeł naftowych, stwarzały dla Sowietów perspektywy korzystnego eksportu, który w czasach przedrewolucyjnych miał miejsce w minimalnych rozmiarach.

* * *

Produkcja ropy naftowej w Związku Sowieckim, która w 1913 roku wynosiła 9,2 mil. ton, w 1933 roku osiągnęła już 21,5, a w 1935-ym — 25,2 mil. ton [2]). W 1936 roku stanowi ona 18% produkcji St. Zjedn. Am. Półn. i 10% produkcji światowej, wyprzedzając produkcję Wenezueli i zostawiając za sobą produkcję Rumunii, Iranu, Indyj Holend., Meksyku i in. państw.

Rozwijający się w Związku Sowieckim do 1933 roku eksport ropy i jej produktów, w następnych latach zaczyna spadać w tempie, o którym najlepiej świadczą cyfry następującej tablicy [2]).

Wywóz z Z. S. S. R. [2]).

	Ropa naftowa	Nafta	Benzyna i ligzoina
	w mil. ton		
1929	0,31	0,79	1,10
1930	0,29	0,78	1,45
1931	0,38	0,70	1,66
1932	0,53	0,83	2,02
1933	0,53	0,57	1,30
1934	0,46	0,44	1,12
1935	0,21	0,42	0,66

Uwidocznione tu zmniejszenie się eksportu ropy i produktów naftowych na rynki obce, urzędowe źródła sowieckie tłumaczą jedynie stałym wzrostem konsumcji i wewnętrznego zapotrzebowania w Z. S. S. R.

Prasa sowiecka wyklucza możliwość ujemnego wpływu koniunktury światowej na kształtowanie się eksportu produktów naftowych, jak i sowieckiego eksportu w ogóle. Dla wyjaśnienia zjawiska kurczenia się sowieckiego eksportu wysuwa ona takie ogólnikowe tezy jak rozbudowa gospodarki sowieckiej, wzrost uniezależnienia się od świata kapitalistycznego itp. [3]).

Należałoby z kolei przyjrzeć się i samej technice oraz sposobom wydobywania ropy naftowej w Z. S. S. R.

Eksploatacja terenów naftowych w czasach przedwojennych, które w swej większej części znajdowały się w rękach obcego kapitału, charakteryzowała się prymitywizmem, chociaż przed samą wojną i tu stopniowo już były wprowadzane inwestycje, oparte o najnowsze zdobycze techniki nowoczesnej.

Wrażliwy na ogień przemysł naftowy wskutek działań wojennych i zawieruchy rewolucyjnej ucierpiał w większym stopniu, niż jakakolwiek inna gałąź przemysłu d. imperium rosyjskiego.

Przez pewien czas w eksploatacji bogactw naftowych Sowiety idą jeszcze po linii najmniejszego oporu i ograniczają się tylko do koniecznych i niecierpiących zwłoki remontów starych urządzeń.

Nieznaczne narazie inwestycje w sowieckim przemyśle naftowym nabierają rozmachu dopiero z początkiem pierwszej „piatiletki" sowieckiej. A w związku z tym wzrasta i kapitał zakładowy przemysłu naftowego, który 1.X.1928 roku wynosił 628,2 a 1.I.1934 roku już 1414 mil. rb. (w cenach 1926/27 roku).

Na cały okres drugiej piatiletki inwestycje w sowieckim przemyśle naftowym projektowane były w rozmiarach 4700 mil. rb. (ceny 1933 roku), co stanowiło 3,5% inwestycyj projektowanych dla całego gospodarstwa narodowego Z. S. S. R. [1]).

Chociaż w rozbudowie przemysłu naftowego Sowiety starają się zainstalować urządzenia najnowszych typów, a wydobycie ropy naftowej oprzeć na technice nowoczesnej (rotacyjne wiertarki, zamknięte sposoby wydobycia ropy itp.), jednak w wielu wypadkach prace w tej gałęzi przemysłu noszą wybitne cechy eksploatacji i gospodarki ekstensywnej i kolonialnej. Uwydatnia się to zwłaszcza przy porównaniu stanu prac w przemyśle naftowym w Z. S. S. R. z zagranicą, a przede wszystkim ze St. Zjedn. Am. Półn.

Jako ilustrację do powyższego należy tu wspomnieć, np. o tym, iż nowe wiercenia, ze względu na obawę ryzyka, odbywają się w przeważającej części na terenach znajdujących się już w eksploatacji. Prace, związane z wierceniem obfitują zazwyczaj w różnego rodzaju i dość częste awarie. W wydobyciu ropy naftowej, obok nowoczesnych kompresorów i przestarzałych pomp, posługują się jeszcze i nadal fontanną, tj. sposobem, który przynosi stratę frakcji benzynowej, gazu oraz innych lekkich i cennych deriwatów i który też wydaje najlepsze świadectwo ekstensywnej gospodarki w przemyśle naftowym w Z. S. S. R. Te same skutki odnosi i przechowywanie ropy naftowej w otwartych zbiornikach, które w sowieckim przemyśle naftowym szeroko są stosowane i w czasach obecnych. Strata benzyny na skutek przechowywania ropy naftowej w otwartych zbiornikach w bakińskim rejonie w 1935 roku, zgodnie z sowieckimi obliczeniami, wyniosła 0,5 mil. ton.

* * *

Ropa naftowa — to problem dla większości państw, to — problem również i dla Sowietów...

Tereny naftowe znajdują się w Związku Sowieckim na jego kresach: 95% produkcji ropy naftowej daje Azerbajdżan i Kaukaz Północny. A stąd i wymowne poszukiwanie źródeł „czarnej krwi przemysłu" w innych rejonach Z. S. S. R. Tym tłumaczy się zjawisko lokaty nie na południu europejskiej części Z. S. S. R., lecz na wschodzie największych zasobów inwestycyjnych, przeznaczonych dla prac, związanych z badaniem terenów i rozbudową przemysłu naftowego. W tym oświetleniu zrozumiałym staje również i ten fakt — **dlaczego w planowym rozmieszczeniu zakładów przetwarzających ropę naftową ominięto Ukrainę...**

Na początku drugiej „piatiletki" szczególną uwagę zwrócono w Związku Sowieckim na tereny naftowe położone na zachodnim zboczu Uralu w dolinie rzeki Biełoj, a mianowi-

[1]) „Mały Rocznik Statystyczny" Gł. U. St. 1938.
[2]) „Socjalisticzeskoje stroitielstwo S. S. S. R.". Moskwa, 1936.
[3]) „*Eksport sowieckoj niefti*". „Wnieszn. torgowla S. S. S. R.", Nr 6, 1936.

[1]) „Wtoroj piatiletnij płan razwitja narodnogo choziajstwa S. S. S. R.", 1934 r.
[1]) Dane o obecnym stanie przemysłu naftowego w Z. S. S. R. zaczerpnięte z referatu prof. W. Iwanysa, wygłoszonego w 1937 roku w Warszawie na Zjeździe Związku ukraińskich inżynierów na emigracji.

cie na tereny iszimbajewskie, leżące o 20 kilometrów od m. Sterlimaka, których produkcja wynosiła (w tys. ton) [5]):

1932 — 4,6	1935 — 405,8
1933 — 10,5	1936 — 967,7
1934 — 62,6	1937 — 961,8

Rozpoczęta w 1932 roku dość forsowna produkcja iszimbajewskiej ropy naftowej ma się stać podstawowym źródłem dla nowej sowieckiej bazy naftowej i ma „uwolnić Związek Sowiecki od dłuższych przewozów ropy z rejonów Baku i Groźnego".

„Prędko już szerokim potokiem popłynie baszkirska ropa naftowa do Ufy, Saratowa, w szerokie stepy Zachodniej Syberii, na północ Związku Sowieckiego..." — pisze „Prawda" z dn. 22.VI. r. b., wskazując tym samym i na polityczną rolę, jaką przygotowuje się dla tego „drugiego Baku sowieckiego"...

[5]) *„Iszimbajewskaja nieft"*, „Prawda", 22.VI.1938.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

Sprawy bywają wielkie i małe — sprawiedliwość tylko jedna

Jeśli chodzi o punkt wyjścia dla spokojnych i sensownych posunięć, mających na celu uzyskanie dalekodystansowych gwarancyj szczęśliwego rozwoju terytorium obejmującego województwa wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie, to będzie nim teza, że *terytorium to jest w równym stopniu własnością tak Polaków jak i Ukraińców tam zamieszkałych.*

Dopóty mowy być nie może o tym, aby była na tej ziemi zgoda, dopóki zamieszkali tam Polacy będą twierdzili, że ziemia ta należy tylko do ich narodu. Ukraińcy nigdy się z tym nie pogodzą, a każdy odruch czynnej walki o odebranie tej ziemi Polakom poprą wszyscy, najbardziej nawet spokojni.

Zostało to dowiedzione faktami.

Kroniki policyjne świadczą o tym dokumentalnie, że taktykę U. W. O. czy O. U. N. zwalczał poważny odłam Ukraińców, ale kroniki te świadczą też, że, jeśli bojowiec ukraiński uciekał przed pościgiem, dawał mu schronienie każdy Ukrainiec, nawet najbardziej umiarkowany.

Na odwrót, Ukraińcy przekonali się w latach 1918 i 19, co znaczy próba pokazania, że cały ten teren jest ukraiński. *Element polski był, jest i będzie wtedy nie do zwalczenia!* Każdy Polak: dziecko, mężczyzna, kobieta, starzec — nie spocznie, dopóki nie zwycięży.

To są fakty. Trzeba przed nimi obnażyć głowy i pochylić sztandary. A od tego miejsca reszta da się załatwić.

Stan dzisiejszy zawinili przede wszystkim sami Polacy, ale wypadki r. 1918 zawinili znowu Ukraińcy. A wina ta nie jest przede wszystkim winą wobec Polaków, lecz winą wobec idei jedności państwa ukraińskiego.

Historia udowodniła, że dla Polski uderzenie to okazało się epizodem, który w ogólnej sumie polskiego wysiłku zbrojnego nie zaważył wiele, ale faktem jest, że gdyby tę, tak stosunkowo dużą energię Ukraińcy galicyjscy rzucili na szalę wypadków kijowskich, może dziś niepodległe państwo ukraińskie byłoby faktem.

Polska na pewno by temu nie przeciwdziałała.

A jeżeliby istniała teraz niepodległa Ukraina, pożycie ukraińców galicyjskich byłoby dziś na pewno lepsze niż jest. Mamy tego dowód choćby na tych mniejszościach w Polsce, które mają zaplecze w niepodległych państwach swojej narodowości.

Ukraińcy galicyjscy zaszkodzili więc wypadkami 1918 roku przede wszystkim ukraińskiej jedności, a tym samem i jej niepodległości następnie zaś zaszkodzili nam, zwolennikom idei frontu bałtycko-czarnomorskiego.

Tymczasem obu olbrzymim, w stosunku do omawianego wycinka terenowego, narodom dzieje się krzywda, bo od dziesiątków lat owa walka na małym odcinku każe zajmować się nam, wszystkim innym a tylko nie tym, co najważniejsze tj. kwestią tworzenia frontu bałtycko-czarnomorskiego, który jest stosem pacierzowym bytu niepodległego obu narodów.

Ale kiedy się chce naprawdę sytuację zmienić i ustawić jej istotne elementy w myśl założeń podstawowych, trzeba zacząć od punktu najbardziej newralgicznego, od tych właśnie czterech województw.

Jeśli nawet okres do 1924 r. (bojkotowy) włączymy do okresu wzajemnej walki zbrojnej, jako jego konsekwencję i niejako epilog taktyczny, a tym samym odpowiedzialność zań przypiszemy Ukraińcom, to i tak musimy przyznać, że od tego momentu górują tam polskie błędy, zarówno w wielkich posunięciach politycznych, jak i chmurze drobnych administracyjnych posunięć.

Ale — jak pięćdziesiąt lat temu, tak i dziś — jeżeli uznamy zasadę, że jest to ziemia o dwóch i tylko dwóch współwłaścicielach, każdego w 50%, to zawsze mamy w konsekwencji tego łatwe i proste dalsze rozwiązania.

Lecz taka tylko martwa mechanika, sama w sobie, nie da takich istotnych gwarancji o jakie właśnie obu stronom najwięcej by chodziło.

Bo kraj przez żywych ludzi zaludniony, to nie jest połeć słoniny, którym się dwóch spólników ma podzielić.

Każdy kraj, każda ziemia ma bowiem swoje świętości, których nie wolno wynosić na targowice i przed którymi nie inaczej można przebywać, jak tylko na kolanach.

A ta ziemia tym wyróżnia się od innych ziem, że w niej — też obok siebie — goreją dwa ołtarze najwyższych ofiar, najszlachetniejszych wzniesień i najwyższych wysiłków kulturalnych obu narodów!

To ziemia świątynia. Tam dwa serca dwóch wielkich narodów biją obok siebie, omal że z sobą zrośnięte.

Takt tych serc musi być równy i w sile uderzenia i w rytmie i w wielkości!

Fakt, że jedno z nich bije inaczej niż drugie, stawia oba narody przed widowiskiem, które w swej potwornej karykaturze jest również obelgą dla obu narodów.

Trzeba ten kraj uznać za najświętszą wspólną świątynię obu wielkich narodów. Trzeba tę świątynię, dziś wzajemnie oplwaną i znieważoną, oczyścić, odrestaurować, trzeba oba jej ołtarze wysoko wznieść i wzajem uczcić, trzeba aby oba narody odmówiły w niej głośno „Confiteor" swoich win, aby poprosiły wzajem o rozgrzeszenie i poszły, każdy po drodze swoich przeznaczeń również wielkich i świętych.

Tu winna być najwyższa szkoła służby Ojczyźnie dla napływających z innych dzielnic obu państw — jednego wolnego, drugiego rwącego się do wolności — najlepszych ich synów.

Dziś, kiedy Wielka Ukraina — jęczy pod jarzmem wielkiego Mongoła, gdzież miejsce dla tego podwójnego Piemontu? Tylko tu, gdzie jest obecnie.

Idea, która zrodziła unię była świętą, nieśmiertelną i niewygasłą. Lecz to, co miłość zbudowała, trzeba było także w atmosferze wolności i w duchu sprawiedliwości ulepszać. Nie uczyniliśmy tego — my, Polacy. Szliśmy na pokuszenie złu. Hydra łapczywej pseudo-ekspansji w mrokach czarnych płaszczy, delij magnackich i chałatów żydowskich tak długo podgryzała korzeń, wspaniałego drzewa miłości dwóch narodów, aż z okrzykiem zrozpaczonych Kozaków: „nechoczem żydiw, paniw i ksiondziw!" runęła.

Lecz samej idei to nie obaliło.

Dziś są inne czasy. O unii nie może być mowy, ale o przyjaźni dwóch oddzielnych, suwerennych państw i narodów, w imię ich najwyższych nakazów bytu politycznego, mowa być może, musi i będzie. Przyjdzie też i sama ta przyjaźń a z nią potęga dwóch mocarstw.

A przyjdzie wtedy, gdy stać będzie oba narody na taki obiektywizm i taką kulturę obcowania sąsiedzkiego, przy których równie sprawiedliwie rozsądzać się będzie nie tylko wielkie sprawy dalszego losu Ziemi Czerwińskiej, lecz także sprawę ukraińskiego gimnazjum w Tarnopolu czy przynależności narodowej tego czy innego Iwana.

Franciszek Pyszkowski

Józef Łobodowski

Twórczość Łesi Ukrainki

(W dwudziestopięciolecie śmierci—1913—1938).

Typ poetki, najbardziej rozpowszechniony w literaturze europejskiej XIX wieku, da się na ogół zmieścić w granicach pewnego szablonu. Będzie to najczęściej poezja społeczna, humanitarna, sentymentalizmami mocno przepojona, poezja uniesień czułych kobiecych serc, ranionych nieustannie przez smutną rzeczywistość.

Luiza Ackermann, Ada Negri, Maria Konopnicka — to bodaj najwybitniejsze przedstawicielki tego typu twórczości, która panowała w poezji kobiecej u schyłku dziewiętnastego wieku. Na tym tle jaskrawą sylwetką wyróżnia się postać wielkiej ukraińskiej poetki i autorki licznych dramatów, Laryssy Kosaczówny, pisującej pod pseudonimem Łesi Ukrainki.

Urodzona w roku 1871 w Zwiahlu na Wołyniu, od dzieciństwa nawiedzona przez ciężką niemoc (gruźlica kości), otrzymała bardzo staranne wychowanie, które zawdzięczała kulturalnej atmosferze, panującej w domu rodziców, oraz wpływom swojej bliższej i dalszej rodziny. Tradycje rodzinne wywarły wielki wpływ na młodą pisarkę i przesądziły pod wieloma względami o kierunku jej twórczości. Siostra ojca, Ołena Kosaczówna, brała czynny udział w ówczesnym ruchu ukrainofilskim, próbowała swoich sił na polu literackim, została też w wyniku swojej pracy zesłana na północ. Również świadomą Ukrainką i gorącą patriotką była matka Łesi, Drahomanówna z domu. Ale decydującą rolę w jej życiu i w kształtowaniu się zarówno artystycznego, jak i osobistego światopoglądu, odegrał starszy brat matki, Michajło Drahomanow. Polityczny emigrant, którego potężny rząd carski ścigał po całej Europie, niezłomny bojownik o wolną Ukrainę, publicysta, działacz i erudyta, rysował się w wyobraźni poetki, jak postać niemal tytaniczna. Siedem lat aż do chwili zgonu Drahomanowa trwała między nimi przyjacielska korespondencja, która zadecydowała pod wieloma względami o obliczu Łesi Ukrainki, jako człowieka i pisarki.

*

* *

Twórczość Łesi Ukrainki, zarówno liryczna, jak i dramatyczna, zajmuje w historii literatury ukraińskiej miejsce zgoła osobliwe. Oryginalną jej nowością stała się przede wszystkim egzotyka tematów, odcinająca ją zdecydowanie od większości poprzedników i współczesnych. Charakterystyczną cechą dziewiętnastowiecznej literatury ukraińskiej był jej prowincjonalizm, utylitarna ludowość, czy wręcz etnografizm najgorszego nieraz gatunku.

Ta zaściankowość, która była na miejscu jeszcze w dobie Szewczenki, obecnie przestała odpowiadać wzrastającym wymaganiom ukraińskiej inteligencji i raziła gorszącym anachronizmem wobec ogólnego rozszerzenia horyzontów myślowych wśród społeczeństwa. Powstała konieczność otwarcia drzwi na Europę i oczyszczenia zatęchłej nieco atmosfery przez wpuszczenie świeżego powietrza, nowych tematów, ogólnoludzkich problemów i zagadnień. Szewczenko obudził świadomość narodową i stworzył właściwą literaturę ukraińską, teraz stało przed nią wielkie zadanie: wejść na europejskie drogi rozwojowe.

Kontakt z Europą pierwsi nawiązują Kulisz i Franko, dając literaturze ojczystej niemało przekładów, a także sporo naśladownictw, koniecznych w tym okresie dla grzęznącego w parafiańszczyźnie piśmiennictwa ukraińskiego. Łesię Ukrainkę już samo wychowanie w kulturalnej atmosferze rodzinnego domu predysponowało do bliższych kontaktów z wszechświatową literaturą. Wiemy, że już jako kilkunastoletnia dziewczynka pomagała swej matce, Oldze Kosaczowej, przekładać Homera z francuskiego tekstu, a w parę lat później pięknie, choć niezbyt wiernie, przyswaja mowie ukraińskiej poezje Heinego. Tak więc egzotyzm tematyki (wytykano to jej niejednokrotnie) był prostą konsekwencją dalszego roz-

woju ukraińskiej literatury, która, rozporządzając innym czytelnikiem o zmienionych wymaganiach, zdobywała nowe pozycje i w szybkim tempie rozszerzała granice zainteresowań i możliwości.

W swojej poetyckiej wędrówce poprzez wszystkie kraje i epoki, Łesia Ukrainka potrąca o rozległą skalę tematów i zagadnień. Podejmuje odwieczny problemat Judasza Iskarioty, stylizując go w sposób dość racjonalistyczny, zahacza o odwieczne sprawy miłości w takich poematach i utworach dramatycznych, jak „Aisza i Mohammed", „Johanna, żona Husowa", „Rufin i Pryscylla" i inne, apoteozuje ciche bohaterstwo poświęcenia się w codziennej służbie wielkiej idei w „Adwokacie Martianie", przedstawia dramatyczne konflikty jednostki z gromadą w „Kassandrze". Ulubioną formą poetki, którą zwykle wybierała dla realizowania swych poetyckich wizyj, była forma dramatu, czy ściślej poematu dramatycznego. Godzi się też podkreślić, że rzadko kiedy te dramaty posiadają zalety sceniczne, nie po to zresztą w przeważającej części były pisane, żeby oglądać teatralne kinkiety. Wynika to w znacznej mierze stąd, że kolizja dramatyczna odbywa się u Łesi Ukrainki między ideami, które wyrażane są przez osoby sceniczne, będące jedynie funkcjami tych idej, a zatem nie żyjące samodzielnym życiem dramatycznym. Najczęściej poetka zaniedbuje całkowicie dramatyczną budowę, skupiając całą swoją uwagę na samych psychologicznych konfliktach.

Oczywiście, te tematy i zagadnienia, w których poetka stawała na ogólnoeuropejskim gruncie, nie wyczerpują jej bogatej i różnorodnej twórczości. „Ukrainici" zajmują w niej miejsce poczesne, nie tylko może ilościowo, co jakościowo. Nawrót do tematyki ukraińskiej da się wytłumaczyć z jednej strony zarzutami, które poetkę spotykały, z drugiej zaś tą okolicznością, że poetka często przebywała z dala od ojczyzny i nostalgia była jej codziennym gościem. Najpiękniejsze jej utwory „ukraińskie" powstały na obczyźnie. „Leśna pieśń" została napisana na Kaukazie, „Bojarzyni" w Egipcie. Powstanie tej pierwszej tłumaczy sama Łesia w liście do matki w następujący sposób: „Zdaje mi się, że po prostu wspomniałam o naszych lasach i zatęskniłam za nimi".

Zresztą sam motyw nostalgicznej tęsknoty za krajem rodzinnym spotykamy dość często w twórczości Łesi. W jednym z najwcześniejszych swoich wierszy — dziewięcioletnia zaledwie poetka z myślą o ciotce, zesłanej przez rządy carskie za działalność ukrainofilską, uderza w taką nutę:

została mi tylko nadzieja jedyna:
raz jeszcze Ukrainę miłą zobaczyć.

Podobnie w dojrzałym już okresie twórczości Łesia często zdradza się z tęsknotą do ojczystego kraju. „A jednak wciąż do ciebie leci myśl, nieszczęsny mój, prześladowany kraju" — pisze w jednym z wierszy z roku 1895-go. A w „Ifigenii w Taurydzie", powstałej w trzy lata później, znów się odezwie echo tamtych inwokacyj:

A w sercu tylko ty,
jedyny mój, kochany, bliski kraju!

Tak więc nostalgia była głównym bodajże źródłem, z którego wypłynęły utwory o narodowej tematyce ukraińskiej. Ich doniosłość narodowa (pomijając artystyczną, kulminującą w „Leśnej pieśni"), polega przede wszystkim na tym, że obok dzieł Franki stanowią szczytowe osiągnięcia, w których zamanifestowała się *świadomość narodowa* epoki.

Daleka od jakiegokolwiek parnasizmu i egotycznego snobizmu, tak modnego w dobie modernistycznej poezji, twórczość Łesi Ukrainki związana była ściśle z niepodległościowym ruchem ukraińskim. Odbudowanie całkowitej samodzielności państwowej — to był najdalszy i jednocześnie najistotniejszy cel. Ale nienormalne warunki, w których cały ruch musiał się rozwijać, wykrzywiły jego kręgosłup, rusyfikacyjna polityka caratu, rozporządzająca tak potężnymi środkami walki, jak wyzysk ekonomiczny i społeczny, deprawowała środowisko ukraińskiej inteligencji, spychając ją na stanowiska asymilacyjne, niedołężnie osłonięte frazesami o konieczności kompromisu. Stąd wynikało słowianofilstwo i „narodniczestwo" pewnego odłamu inteligencji. Gdy jednak kolonizacja i rusyfikacja wzmogły się, gdy lojalizm stał się synonimem zdrady wobec podkopywania samych podstaw istnienia narodowego, trzeba było zmienić orientację.

Wówczas nadzieje patriotów ukraińskich zaczynały coraz bardziej bazować się dokoła czynników rewolucjonizujących ówczesną rzeczywistość rosyjską, widząc w spodziewanej katastrofie społecznej gwarancję szybkiego odzyskania niepodległości państwowej. Tendencje tego rodzaju znajdowały jaskrawy wyraz w twórczości Łesi Ukrainki, która była bezsprzecznie sztandarowym przedstawicielem najbardziej mocnego, świadomego narodowo, aktywnego odłamu inteligencji ukraińskiej.

Gniew poetki wobec objawów małoduszności, sprzedajności czy wręcz zdrady narodowej musiał szukać cenzuralnych form wyrazu, co najłatwiej było osiągnąć za pomocą przerzucania się w analogiczne epoki dziejowe. Stąd też historyczne utwory poetki prawie zawsze mają jakiś wydźwięk aktualnościowy, prawie zawsze pod maską dawno nieistniejących ludzi i przebrzmiałych wypadków ukazują żywy, bolesny problem współczesnej ukraińskiej rzeczywistości.

Motywem, występującym najczęściej, jest motyw narodowej zdrady, czy też bezczynności w obliczu grożących niebezpieczeństw. Motyw ten niejednokrotnie łączy się z podkreślonym poprzednio motywem nostalgii na obczyźnie. Gdy w poemaciku dramatycznym „Bojarzyni" na tle dobrze naszkicowanego życia w Moskwie XVII wieku występuje motyw narodowej passywności, czytelnik doskonale wyczuwa, że pisząc o ukraińskiej „ruinie", poetka miała na myśli najbardziej bolesne i dręczące strony współczesnej rzeczywistości.

*
* *

Znaczenie i stanowisko Łesi Ukrainki w literaturze ukraińskiej polega więc z jednej strony na tym, że, wprowadzając do poezji i dramatu europejską szerokość horyzontów, pierwsza zdobyła się na ogólnoludzką problematykę, a zwłaszcza na stawianie i artystyczne rozwiązywanie zagadnień *psychologicznych*. Miłość, poświęcenie, obowiązek, zdrada własnej osobowości, wierność ojczyźnie — znalazły w jej twórczości interpretację tyleż artystyczną, co pozbawioną prowincjonalnego prymitywizmu.

Motywy społeczne, które występowały zwłaszcza w pierwszym okresie jej twórczości, są niemal zawsze w sposób najbardziej organiczny zrośnięte z przeżyciem lirycznym, tak, że moment liryczny, poetycki stanowi tu nierozerwalną całość z momentem utylitarnym. Jest przeto poezja Łesi Ukrainki manifestacją sztuki z jednej strony autonomicznej estetycznie, z drugiej strony nie stroniącej od problematyki społecznej i umiejącej harmonijnie je złączyć w jedną doskonałą całość.

Odejście w kierunku baśniowej fantastyki, poetyckiego mitu, historyzmu, które dokonało się w końcowym okresie jej życia, było zapewne skutkiem pewnych rozczarowań, łączących się z doświadczeniami pierwszej rewolucji rosyjskiej. I w tym również, jak zawsze i wszędzie, Łesia Ukrainka pozostała w zgodzie z przemianami zachodzącymi wśród najbardziej wartościowej części przodującej warstwy jej narodu.

Łesia Ukrainka

Bojarzyni

Fragment poematu dramatycznego

(Stepan podchodzi do Oksany i lekko ją całuje. Oksana budzi się).

O k s a n a:

To ty Stepanie? Popatrz, śniło mi się,
że jasny księżyc olśnił cały sad,
ojcowski sad kochany...

S t e p a n:

(udaje wesołość) Księżyc, luba?
To dziwne, bo nad nami właśnie słońce!

O k s a n a:

Cóż, może tam jaśniejszy księżyc nocą
niż tutaj słońce...

S t e p a n:

Nie smuć się, Oksano,
niedługo znów ujrzymy, jak jaśnieją
księżyc i słońce w naszej Ukrainie.

O k s a n a:

Jakże to? — Chyba umrę... Pewnie wtedy
poleci dusza...

S t e p a n:

Pan Bóg z tobą, luba!
Czyżbym o takich sprawach mówić chciał?
Pojechać razem z tobą umyśliłem
do twoich w goście...

O k s a n a:

(ironicznie) Cóż, że umyśliłeś!
Już car potrafi zmienić twe zamiary.

S t e p a n:

Car puści! — Przecież dziś na Ukrainie
spokojnie wszystko.

O k s a n a:

Jakżeś to powiedział?
Wszystko spokojnie?
Wolność przełamana,
u nóg moskiewskich legła Ukraina
i to dla ciebie spokój — ta ruina?
Oh, tak i ja się wkrótce uspokoję
w zacisznej trumnie...

S t e p a n:

Nie mów tak, Oksano!
Na Ukrainie znów do zdrowia wrócisz.
Toż przecie Moskwa słońca nie zasłoni,
ni w gaju drzew rodzimych nie powali,
rzek nie wysuszy...

O k s a n a:

Próżno, nie powiadaj!
Ja nigdzie teraz nie pojadę, nigdzie...

S t e p a n:

Dlaczego?

O k s a n a:

Nie chcę!

S t e p a n:

Zmiłuj się, Oksano!
Czemu tak do mnie mówisz? Aż mi dziwno!

O k s a n a:

(zapala się).
I mnie też dziwno, z jakim ty obliczem
dziś się wybierasz w naszą Ukrainę!
Siedziałeś długo w Moskwie na przypiecku,
póki się lała krew, dopóki walka
za ukraińską wolność się toczyła —
teraz gdy nastał „spokój", radbyś szedł
korzystać z tego słońca, co go ręce
drapieżne z nieba ukraść nie umiały,
i gajem cieszyć się niedopalonym.
Na pogorzeli pragniesz się rozejrzeć,
czy tam szeroko rzeki się rozlały
od łez i krwi...

S t e p a n:

Dziś tak mnie gorzko winisz...
A niegdyś przecież sama powiedziałaś,
że możesz przyjąć tylko czystą rękę,
krwią nie splamioną...

O k s a n a:

Prawda, tak mówiłam...
Jesteśmy warci siebie... Krwi się bali,
rozlewu krwi, Tatarów, męki, tortur,
łamania przysiąg i moskiewskich szpiegów,
a tylko nie myśleli, co się stanie,
gdy przyjdzie spokój... Zbliż no się, Stepanie,
daj rękę!

S t e p a n:

Po co?

O k s a n a:

Ręki dać mi nie chcesz?

S t e p a n:

Dlaczegoż, proszę... *(daje rękę Oksanie).*

O k s a n a:

(ogląda ręce swoje i Stepana)
Oh, zdaje się, czyste,
a jednak ciągle mi się przywiduje,
że je okryła, nie, nie krew... lecz rdza...
wiesz, taka rdza, jak na szabliskach starych?
(puszcza rękę i kładzie się. Mówi powolniej, z przerwami).
Była u ojca taka stara szabla
w komorze zarzucona... myśmy z bratem
ją odszukali... w wojnę chcąc się bawić...
lecz próżno... rdzawa... do pochwy przywarła...
nie można było wyjąć. Tak i my...
zrośnięci razem, niby szabla z pochwą...
oboje rdzawi...

S t e p a n:

Ty, Oksano. umiesz,
bez noża zarżnąć bezlitosnym słowem...

— — — — — — — — — — — —

Naś los i tak pokarał nadto ciężko,
że pewnie Bóg przebaczy każdy grzech.
Kto z rany broczył krwią, a my spod serca.
Kto na zesłaniu za kratami siedział,
a myśmy nieśli więzy niewidoczne.
Kto chwilę szczęścia zaznał wpośród walk,
a nas dusiła straszna, ciężka zmora
i nie sądzone było, nie pisane
tej zmory zmóc na zawsze...

O k s a n a:

(spokojniej i łagodniej, niż dotychczas).

Tak, to prawda.
Ale tej prawdy nikt nie wyrozumie,
póki żyjemy. Na to umrzeć trzeba.
Ty pewnie dłużej będziesz żył, niż ja,
do twoich rąk oddaję mój testament,
a ty mą wolę zanieś do rodziny
i miłych braci, jeśli mnie przeżyją...

S t e p a n:

(z bólem)
Bodajbym lepiej ja te słowa mówił.

O k s a n a:

Nie, luby, tyś na świecie potrzebniejszy,
potrzebna będzie innym twa opieka.
Bojownik z ciebie żaden, lecz po walce
pokonanemu umiesz przyjść z pomocą,
jak nie raz przedtem... Na pobojowisku
nie wszyscy padli, iluż leży rannych...
Do życia wrócić pomóż im, to może
kiedyś tam... znów na walkę wyruszając,
pamięcią wdzięczną imię twe otoczą...
a jeśli nie... nie żałuj, żeś pomagał...
(siedzi chwilę w milczeniu).

S t e p a n:

(wstaje, podając rękę Oksanie).
Już chodź, do domu ciebie zaprowadzę.
Patrz, słońce chyli się na zachód...

O k s a n a:

Chodźmy!
(Wspierając się na ręku Stepana, idzie do domu. Nie dochodząc do ganku zatrzymuje się i odwraca, patrząc na zachodzące słońce, które już znika za horyzontem).
Dobranoc słońce! — ty na zachód idziesz.
Zobaczysz Ukrainę — więc powitaj!

przełożył z ukraińskiego
Józef Łobodowski.

Z prasy Z. S. S. R.

Sprawy wojskowe. Niespodziewane pokojowe załatwienie (na jak długo?) tzw. incydentu pogranicznego japońsko - sowieckiego i zawieszenie broni dnia 11 sierpnia znowu wprowadziły w zdumienie opinię zachodnioeuropejską, karmioną systematycznie bajkami o potędze militarnej Z. S. S. R.

Obecnie, po upływie tygodnia — można jednak ustalić kilka faktów i nakreślić pewne wnioski.

Nie ulega obecnie żadnej wątpliwości, że „incydent", będąc pierwszym poważnym egzaminem osławionej armii czerwonej, nie tylko odsłonił poważne jej braki, lecz, w rezultacie, miał wyraźnie ujemny wpływ na ustawicznie dość smutny stan moralny sił zbrojnych Z. S. S. R.

„Zwycięski" ton prasy sowieckiej, jej naiwne usiłowania przedstawić nawpół kapitulację 11 sierpnia jako „bohaterski sukces niezrównanej armii czerwonej" — nie może, rozumie się, nikogo wprowadzić w błąd. Jeszcze mniej — dwuznaczna samoreklama tow. Blüchlera „nie jestem *generałem* Kuropatkinem", w co, rzecz jasna, nikt z Japończyków nie wątpi. Charakterystyczne jest nagłe delegowanie „do pomocy" Blücherowi innego „generalissimusa", mianowicie tow. Fed'ki, przynajmniej byłego oficera, a przy tym Ukraińca z pochodzenia, co ze względu na skład narodowościowy armii dalekowschodniej miało na celu widocznie „pokrzepienie ducha" niewolniczych wojowników o całość i potęgę Z. S. S. R.

Oto nikt inny, tylko autorytet francuski — gen. Niessel w ostatnim numerze *Revue Universelle* umieścił wielki artykuł, w którym z obiektywizmem i odpowiedzialnością sprzymierzeńca Z. S. S. R., kreśli ponury obraz zdolności bojowej armii Z. S. S. R., specjalnie zastanawiając się nad stanem panującej w niej dyscypliny. I niby potwierdzając wnioski, generała francuskiego prasa sowiecka nagle przerwała zwycięskie wiwatowanie i tuż po „zwycięstwie", nazajutrz po niespodziewanym zawieszeniu broni, tak samo niespodziewanie zaczęła bić na alarm.

Organ oficjalny rządu Z. S. S. R., w artykule wstępnym pod tytułem „O ścisłe bezwarunkowe wykonanie rozkazu oficera *(komandira)*" m. in. pisze:

> *Rozkaz jest rozkazem.* Nikt nie śmie wszczynać *dyskusji* na temat jego wykonania...
>
> Kto przyzwyczaił się do *przekonywania (ugowariwat'* — terminologia z czasów p. Kiereńskiego — *Red.)*, zamiast tego, ażeby *wymagać*, ten sam w najbrutalniejszy sposób łamie dyscyplinę... Bez *żelaznej* dyscypliny *nie ma mowy* o armii, jako o sile zdolnej do walki. Armia nie posiadająca dyscypliny, to nie armia, lecz *tłum*, niezdolny do rozwiązywania stojącego przed nim zadania...
>
> Do walki o *ścisłe, natychmiastowe wykonywanie rozkazu oficera* należy mobilizować całe społeczeństwo *(obszczestwiennost')* czerwonej armii.
>
> *Komuniści i komsomolcy* winni tu zademonstrować *wyjątkowe wzory dyscypliny.*
>
> *(Izwiestija* dn. 12.VIII, r. b.).

Tym przypomnieniem o najelementarniejszych aksjomatach, tymi histerycznymi, całkiem w stylu b. „gławkowiercha" Kiereńskiego, wykrzykami i, ostatecznie, „przekonywaniami" rząd sowiecki mimowolnie się zdekonspirował i odsłonił dekorację wmawianej „niezwyciężalności pierwszej na świecie armii".

Jeszcze konkretniej pisze jednocześnie na ten temat organ samej armii:

> W armii czerwonej w ostatnich (!) czasach coraz częściej mają miejsce absolutnie niedopuszczalne zjawiska. Oto dowódca wydaje rozkaz, lecz ci, co są obowiązani go wykonać, nie tylko nie wykonują, lecz zajmują się *krytykowaniem.* Wyższy oficer wydaje zarządzenie, ale *obecny przy tym podporucznik (lejtienant) pozwala sobie głośno to zarządzenie krytykować. Doszło to już do tego, że dowódcy zaczynają nie rozkazywać, lecz przekonywać.*
>
> Rozpalonym żelazem należy wypalać tego rodzaju opieszałość. (*Krasnaja Zwiezda* dn. 12.VIII. r. b.).

Oto mamy odwrotną stronę „zwycięstwa" pod Czan-ku-feng i — dla wielu niespodziewane — wyjaśnienie raptownego zawieszenia broni z jednoczesnym cofnięciem sił w tył.

Sensacyjność powyższych alarmów prasy sowieckiej ze specjalnym wezwaniem pod adresem „komunistów i komsomolców" ocenimy w dostatecznym stopniu wtedy, gdy uprzytomnimy sobie, że wezwanie to znamionuje *raptowny zwrot* w dotychczasowej „jeżowej" linii politycznej w armii czerwonej.

Mianowicie, po niedawnej masakrze elity czerwonej generalicji oraz pierwszym etapie zdziesiątkowania korpusu oficerskiego (a ten proces trwa nadal, specjalnie po „zwycięstwie" pod Czan-ku-feng!), pod kierownictwem komisarza Jeżowa, wprowadzony został w armii czerwonej polityczny kurs gwałtownej „komunizacji".

Konkretnie kurs ten polegał na wzmocnieniu i wywyższeniu w armii elementu partyjnego, w pierwszym rzędzie zaś — instytutu komisarzy politycznych *(politruków)* na szkodę, rozumie się, korpusu oficerskiego, który od momentu stracenia Tuchaczewskiego, przebywa pod nieustającym terorem.

Toteż przerażony „zwycięstwem" armii czerwonej pod Czan-ku-feng, rząd Z. S. S. R. (jak to często bywało już w państwie kierowanym przez „genialnego ojca ludzkości"), dnia 12 sierpnia nagle zawrócił z drogi „komunizacji" armii. Jak można wnioskować z wyżej cytowanych artykułów prasy, chce on znowu (po raz który?) przywrócić nadszarpnięty przez politruków autorytet oficerowi czerwonemu, zdemoralizowanemu terrorem i niepewnością własnego jutra.

Jedna z agencji telegraficznych (Fournier) donosi, że główny komisarz polityczny armii, słynny Mechlis, wyznaczył *specjalną komisję śledczą* do zbadania *licznych* wypadków *dezercji* i niesubordynacji w armii dalekowschodniej, w której trwa nieustająca, nawet w czasie działań wojennych, *czystka.*

Toteż w związku z tym owo „przywrócenie autorytetu" oficerskiego w armii Z. S. S. R. wygląda bardzo problematycznie *).

*) W ostatniej chwili pisma donoszą, że usunięty już został sam Mechlis, jako „sprawca niepowodzeń dalekowschodnich". Z tego można wnioskować, że kurs na odkomunizowanie armii ZSSR. prowadzony jest ostro.

Uczucia rodzinne

Ty wisz, kochany Tadzio, co ja tobi powim? Ży jeden człowiek — taki, drugi — owaki, a trzeci jeszcze inny. Swojo drogo, żeliby każden człowiek był zupełni taki sam jak drudzy, nu to jakaż byłaby różnica, ha?

Ali czy my z tobo, kochany Tadzio, nie popili trochi za dużo tyj twojij wiśniówki? Bo czegoś ja mówi zupełni nie to, co chce. A chciałem ja powiedzieć, ży znaczy si człowiek, każden wisz człowiek, to on ...tego... Ot dajminato, ży ty spotykasz mnie i, powidzmy, Wacia. Popatrzyłeś ty si na mnie i myślisz sobi: „Kto to taki? To Stasio Lipiński". Potem popatrzyłeś si na Wacia. „A to kto? To Wacio". Potem popatrzyłeś si do lustra. „Nu a cóż to za psia morda? Ach, to Tadzio, ja sam znaczy si!" I robi si tobi nieprzyjemnie, ży tego... ży w ogóli wszystko nie tak na świeci, jak ty chciałbyś. Rodak rodaka zabija, — kradni jemu różny rzeczy, sprowadza jemu żony na te... jak oni? na manowcy grzechu, siło odbira jemu Gdańsk, Sudety, Dolfusa...

Nu dobrzy, ali do czegoż ja to wszystko? Et, wisz ty co, wezmy nu ja i rozpowim tobi po prostu, bez żadnyj filozofii, jak ono było.

Pani Sitkowa, moja znaczy si gospodynia, wyjechała wczoraj na cały dzień do swojij córki. Nu, wyjechała to wyjechała, mnie jeszczy lepij, ciszyj w domu. Siedzy ja w swoim pokoju i czytam gazetki, a tu raptem dzwónek. Ja i myśli sobi: żeli ktoś otworzy, to i dobrzy, a żeli jeszcze czy raz zadzwonio, to już sam pójdy.

A tu znów dzwónek. Idy ja i otwiram. A tam stoi starsza paniusia. I powim ja tobi, ży była ona nadprzyrodzonyj brzydoty. Od ty niedawno poznajomiłeś mnie ze swojo ciocio. To któż powi, ży ona ładna? Ni ma takiego człowieka na całym świeci. Ja ciebi, kochany Tadzio, nadzwyczajni szanui za twój patriotyzm i ży ty kulturo zajmuisz si. Ali żeli byś ty powiedział, ży twoja ciocia ładna, to ty wisz, co ja bym zrobił? Wziąłbym cegły i ciebi po głowi, po głowi, żebyś ty znaczy si nie obrażał poczucia sprawiedliwości. Ot jak.

A ta paniusia, to była jeszczy ze czterdzieści abo i z pięćdziesiąt razy brzydsza. My z tobo kiedyś byliśmy w zoologicznym ogrodzie i widzieli tam jedno tako małpy. To ot ta małpa, ona tego... ona... zgini marni, bo wszystki małpy u nas umierajo na suchoty. Tak...

Ali ja dalibóg znow zapomniałem, do czego to ja?... Aha, więc ta paniusia. Ja mówi do nij:

— Dzień dobry z panio dobrodziejko.

— Dzień dobry, mówi ona. Czy tutaj mieszka mój syn?

— Nie wiem, proszy pani. Czyjś syn rzeczywiści mieszka w pokoju koło mnie, ali czy akurat panin, to tego ja żadnym sposobem wiedzieć nie mogi.

— Pani Maćkowska jestem, mówi ona.

— A, żeli tak, to rzeczywiści mieszka tu pan Maćkowski. Starszawa jednostka i nadzwyczajni ponura, tyli ży czasem mrukni w przedpokoju dzień dobry, i koniec.

— Ponura czy nie ponura, a ja przyjechałam do niego dowiedzić si, bo on, świnia, już trzy miesięcy nie piszy do nas.

— Nu, to nieładni on postępui. Proszy wejść, a ja pójdy i zawołam jego, żeli on w domu.

— Nie, niech pan jego nie woła, ja najpirw z panem chce porozmawiać.

Ot tobi na, myśli ja sobi. Przyjemność niewielka. Ali tyż wisz, kochany Tadzio, ży ja damom zawsze okazui staropolsko gościnność.

— Cóż robić, mówi ja do nij. Nu to już proszy do mnie.

Zdjęła ona ze siebi paltot, kapelusza nie zdjęła, siadła u mnie na krześli, ja siadłem naprzeciwko i patrzy na nio ze smutkiem.

— Jak on prowadzi si? pyta si ona mnie.

—A skąd ja mogi wiedzieć! I jak jemu już więcyj niż czterdzieści, to nie wszystko pani jedno?

— Tak to ono tak, ali ja, wi pan, boi si, żeby on czasem nie ożenił si bez nas z jakoś tako.

— A niechaj sobi żeni si! Człowiek rodzi si na świat Boży nie na to, żeby miał samy przyjemności. Niech i pocierpi troszki.

— Nu a nie pii on teraz?

— Ach, jaż pani mówi, ży prawi nie znam si z nim. Ja z nim nie pii, — to na pewno, a czy kto inny — to Bóg ich wi.

— Ali czy przynajmij akuratni do biura chodzi?

— I tego nie wim. Ja myśli, ży chodzi, bo z rana nigdy jego nie bywa, a pani Sitkowa chwali jego, ży za mieszkani płaci jak należy.

— Widzy ja, ży nic od pana nie dowim si. Suchi pan człowiek, nic pana bliźni nie interesujo.

— Nu, jak jaki bliźni, mówi ja dosyć ironiczni.

Poszła ono sobi do tego Maćkowskiego, a ja siedzy i dalij gazetki czytam. I słyszy ja przeż ściany, ży ta paniusia gada, gada, gada... Tak przeszło dobry kawałek czasu, aż nareszci słyszy ja wizg, potym moi drzwi otwierajo si i ono znowu wlatui do mnie. I wrzeszczy ono taki słowa:

— Ratunku! Morderstwo!

Ja i mówi do nij:

— Przedy wszystkim proszy uspokoić si, a po drugi w czym rzecz?

— W tym rzecz, ży on mnie, kanalia, chciał zabić! Jak ja do niego przyszłam, to pan myśli, ży on ucieszył si? Wyjoł, świnia, zegarek z kieszeni, położył przed sobo na stoli i mówi: „Nu, niechaj mama gada, a ja będy patrzyć si na zegarek". Ja zaczęłam przemawiać jemu do serca i do rozumu, a on ani mru mru, siedzi jak bałwan. A na koniec mówi: „Nu słuchałem równo jedno godziny, a teraz żeli mama powi jeszczy choć słowo, to wezmy ja mamy za szyi i wyrzucy ze schodów".

— Nu, mówi ja, to rzeczywiści bardzo brzydko. Ali może pani jego rozirytowała zanadto? Abo może on w pijanyj postaci znajdui si?

— Nie w pijanyj, tylko w świńskij postaci! Ja nie wim; może pan ma dziesięć synów, ali takiego huncwota na pewno ni ma między nimi.

— Rzyczywiści ni ma, mówi ja, ali od tego ani pani, ani mnie nie łżyj.

— Ach, po co ja jego urodziłam!

— Nie wim, proszy pani. Zrobi si taki fakt, a potem już sama natura wydai dziecko na świat.

Powrzeszczała ono jeszczy trochi, a raptem przychodzi i sam Maćkowski. Stanął w drzwiach i mówi:

— Szanowny pani Lipiński! Ja nie lubi dużo gadać. Spytam si ja pana tylko dwa słowa: czy pan dla własnyj przyjemności rozmawia z tu obecno matko mojo, czy pod przymusem?

— Nu, żeli szczero prawdy panu powiedzieć, to więcej pod przymusem.

— Mamo, proszy w tyj chwili iść do domu!

Ona znow zaczęła wrzeszczyć, a on swoi:

— Proszy iść do domu pókim dobry.

Ja i mowi do niego:

— Coż pan taki surowy, pani Maćkowski szanowny? O: pan mówi: „Pókim dobry". Jakaż to dobroć, żeli pan do własnyj rodzicielki wypowiada taki słowa? Niech pan okaży jij synowski szacunek, to ona sama pójdzi sobi.

— Pan si myli. Żaden synowski szacunek tu nie pomoży, a tylko żelazna konsekweńcja słów i czynów. Nach hauze!

— Pani Maćkowski! Póki ona była u pana, to ja nie wtrącałem si. Ali tutaj, jako gospodarz, bardzo pana proszy, żeby pan nie podnosił głosu.

— Ja nie tylko głos, ali i jo samo podejmy za szyi i ze schodów spuszczy.

— Ot, wi pan, mnie jakoś nie zdai si. Choć ja i nie młodzik, i nigdy żadnego dżiudżiutsu nie uczyłem si, ali ja trzem takim jak pan mogi zrobić tako przykrość, ży późnij choć chirurga wzywaj.

Pogadali my z nim jeszczy pary minut, a nareszci trzasnął on drzwiami i poszedł do siebi. Wtedy ja mówi do tyj paniusi:

— Nu, dobrzy i to, ży poszedł. Okropni ja nie lubi awantur. To teraz niech pani korzysta i prędzyj ucieka.

— Dobrzy, ali ja przez wdzięczność rozpowiem panu, o co nam poszło.

— Nie, mówi ja, dziękui, ali ja na te konto nie czui w sobi absolutni żadnyj ciekawości.

— To pan tylko z dyskrećji tak mówi. Ja tak — i rozpowiem panu.

— Dalibóg i słuchać ja nie chce.

To ty wisz, kochany Tadzio, ży ona póki wyszła, to i mnie samego porzonni obłajała za egoizm. Taka dokuczliwa jednostka.

I ja uważam, kochany Tadzio, ży wszystki siły trzeba oddać dla dobra kraju.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

„W szczególnie ważnym momencie". „Nowyj Czas" (22.VIII) w artykule pod powyższym tytułem, pisze na temat Kongresu mniejszości narodowych.

„25 i 26 sierpnia 1938 r. zjadą się przedstawiciele mniejszości na XIV z kolei Kongres. W tym roku będą radzić w Sztokholmie, stolicy Szwecji. W stolicy państwa, które już dało wymowny dowód zrozumienia i odpowiedniego nastawienia do dążeń i potrzeb innych narodów. W stolicy narodu, który w swej historii posiada moment najbardziej ścisłego i szczerego zjednoczenia z narodem ukraińskim: bohaterskiego zjednoczenia na polu chwały i krwi — szwedzkiej i ukraińskiej armii w walce z odwiecznym wrogiem".

„Abstrahując od tego, jakie znaczenie będą miały uchwały tego Kongresu... obecny nadzwyczaj ważny moment i naprężona sytuacja, która powstała przez podjęcie sprawy jednej grupy narodowej (aluzja do żądań Niemców sudeckich — Red.), zmusi niewątpliwie poszczególne państwa do uważnego śledzenia toku obrad Kongresu i pilnego przysłuchiwania się, co będą mówili przedstawiciele poszczególnych grup narodowych, aby się nie znaleźć w sytuacji, w której znalazło się dziś jedno państwo (znowu wyraźna aluzja do Czechosłowacji — Red.)".

Wymowa cyfr. Prasa ukraińska podaje zestawienie stanu organizacji gospodarczej — polskiej i ukraińskiej na terenie 3 województw południowo wschodnich w roku 1937. Okazuje się, że alarmy pewnego odłamu prasy, szczególnie I. K. C., na temat rzekomej supremacji gospodarczej Ukraińców na tym terenie są nieuzasadnione. Albowiem R. S. U. K. na terenie 3 województw południowo-wschodnich zrzeszał 3.330 spółdzielni wszystkich rodzajów i stopni, w tym 3.116 rolniczych. Polski zaś Związek Okręgowy — 1.178 spółdzielni rolniczych i stanu średniego.

Ukraińska spółdzielczość kredytowa obejmowała 1 centralę („Centrobank"), 112 Ukrainbanków i 543 spółdzielni kredytowych wiejskich typu Rajfajzena, razem więc — 657 spółdzielni. Polska zaś spółdzielczość na tym samym terenie posiada 815 spółdzielni kredytowych, czyli o 158 spółdzielni więcej.

Ukraińska spółdzielczość kredytowa posiadała członków 158.812, polska zaś — 300.000. Kapitał obrotowy polskich spółdzielni wynosił w tym czasie 50 milionów złotych, a ukraińskich tylko 21 milionów złotych. Wkładów w polskich spółdzielniach kredytowych było 13 mln. złotych, a w ukraińskich — 10 mln. 600 tysięcy złotych.

Polska spółdzielczość mleczarska na terenie Małopolski posiadała w 1937 r. 221 mleczarń i 76.000 członków. Ukraińska zaś w tymże czasie — 142 mleczarnie i 188.834 członków. Polskie mleczarnie przerobiły 76 milionów kg. mleka, a ukraińskie 70 milionów kg. Polskich spółdzielni rolniczo-handlowych i spożywczych było 144, a ukraińskich 2.318. W tych polskich spółdzielniach było 26.000 członków, a w ukraińskich 259.000 członków. Obroty w tych spółdzielniach polskich wyniosły 22 milionów zł, a w ukraińskich ponad 130 milionów złotych.

Echa dyskusji masońskiej. Długa dyskusja na temat masonerii, prowadzona na łamach prasy polskiej, odbiła się pewnym echem w prasie ukraińskiej. Z ciekawszych głosów na ten temat, należy przytoczyć głos tygodnika katolickiego „Meta" (7.VIII). Pismo to polemizuje ze stanowiskiem niektórych organów ukraińskich, twierdzących, że niebezpieczeństwo masonerii na gruncie ukraińskim nie istnieje i jest przeciwnie zdania, że walka z masonerią i na tym odcinku musi być podjęta z całą stanowczością. Autor artykułu przyznaje, że nie wie, czy pod względem organizacyjnym istnieją obecnie samodzielne loże ukraińskie, natomiast nie ulega dla niego wątpliwości, że istnieją masoni ukraińscy jako członkowie obcych lóż. Istnieją oni zupełnie realnie wśród społeczeństwa ukraińskiego, co więcej, nazwiska niektórych z nich są tajemnicą publiczną. Temu, zdaniem „Mety", bezspornemu faktowi nie przypisuje zresztą „Meta" szczególnego znaczenia. Za bardziej ważne uważa natomiast bezsporne istnienie i rozpanoszenie się w znacznej części ukraińskiej elity intelektualnej ducha masońskiego. Dlatego, pisze „Meta", sprawę masonerii i na gruncie ukraińskim należy uważać za realną, grozi ona bowiem gangreną ukraińskiemu organizmowi narodowemu. „Oczyszczenie naszej atmosfery obywatelskiej i kulturalnej — pisze „Meta" — ze wszystkich elementów tak, czy inaczej związanych z masonerią, jest niezbędnym warunkiem zdrowego rozwoju narodu i jego zjednoczenia wokoło zdrowego kierownictwa, które by poprowadziło go jednolitym frontem do walki o lepszą przyszłość".

Aktywność przy wyborach samorządowych. Koła ukraińskie przywiązują większe znaczenie do przyszłych wyborów samorządowych. Prasa ukraińska podaje tekst ustawy sejmowej w tym przedmiocie, oraz zamieszcza coraz więcej materiału na temat samorządu.

Organ urzędowy U. N. D. O. „Swoboda" w artykule pt. „Znaczenie polityczne wyborów samorządowych" stwierdza, że w porównaniu z wyborami do ciał ustawodawczych, które wywoływały zawsze w kraju olbrzymie napięcie, wybory samorządowe przechodzą często w atmosferze względnej obojętności i apatii. Tymczasem — pisze „Swoboda" — dla codziennej praktyki ukraińskiego życia narodowego wybór radnych samorządowych ma bezwarunkowo większe znaczenie, aniżeli wybór posłów i senatorów. Sukcesy, które mogą osiągnąć w skali powiatowej, lub nawet gminnej radni ukraińscy, są na pozór minimalne. W sumie jednakże dają pozycję, którą nie wolno pogardzać. Poza tym wybory samorządowe — zaznacza „Swoboda" — będą miały doniosłe znaczenie również i w perspektywie ogólno-państwowej, gdyż ze względu na przepisy obowiązującej ordynacji wyborczej od stanu posiadania ukraińskiego w składzie rad samorządowych będzie w znacznym stopniu zależał wynik niedalekich wyborów do ciał ustawodawczych. „Swoboda" kończy, podkreślając, że na pierwszym miejscu należy stawiać przy wyborach lokalne interesy samorządowe. Nie należy jednak zapominać i o ich specyficznym znaczeniu parlamentarnym.

Z życia gospodarczego

II Zjazd propagatorek spółdzielczości. W Worochcie odbył się drugi już z kolei zjazd propagatorek spółdzielczości. Na zjazd przybyło 15 propagatorek z różnych środowisk spółdzielczości ukraińskiej. Propagatorki zdawały sprawozdanie ze swej działalności i ze stanu sprawy w swych okręgach, po czym rozwijała się dyskusja. Zjazdowi prowadzącemu swe prace metodą wymiany myśli i nauczania przewodzili naczelny dyrektor R. S. U. K. sen. O. Łucki, oraz redaktor czasopisma ideologicznego spółdzielczości ukraińskiej „Koooperatywna Respublika" — doc. dr K. Koberski.

„Wchodzimy w stadium wymiany naszych płodów, na potrzebne nam towary". Organ R. S. U. K. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (21.VIII) w art. pt. „Zbyt zboża" pisze:

„Zbyt produktów rolnych uporządkowaliśmy dopiero w ostatnich latach. W 1937 roku zbyt produktów rolnych przewyższał już dostawę towarów do wsi. W ten sposób w życiu naszej spółdzielczości wchodzimy w stadium wymiany naszych płodów na potrzebne nam towary. Przed nami stoi zadanie — rozbudowa uporządkowanego zbytu, aż do całkowitego opanowania odbioru wszystkich płodów, jakie mają nasi członkowie na zbycie. W tym kierunku musimy pogłębić pracę w naszej spółdzielczości".

W związku z powyższym R. S. U. K. dąży do udoskonalenia zbytu przez standaryzację zbóż. Celem zaopatrzenia członków spółdzielni w dobry materiał siewny, należy, zdaniem „H. K. Cz," tworzyć zawczasu rezerwy gotówkowe przeznaczone na ten specjalny cel. Autor artykułu inż. I. Łapczuk omawia szereg możliwości kredytu nasiennego, podkreślając, że z rządowej akcji w tym kierunku Ukraińcy nie mają możności korzystać.

„Dzieci spółdzielców do spółdzielczych szkół!". Takie hasło znajdujemy w „Hosp. Koop. Czasop.". Za radą R. S. U. K. szkoła handlowa „Ridnej Szkoły" w Jaworowie z początkiem roku szkolnego staje się szkołą spółdzielczą niższego typu.

„Rzucamy hasło: dzieci spółdzielców — do spółdzielczych szkół. Hasło to musi ogarnąć przede wszystkim spółdzielców na wsi, którzy zamierzają na początku roku szkolnego posłać swe dzieci do szkół zawodowych".

Rewia propagandowa. Ukraińska literatura spółdzielcza wzbogaciła się o ciekawy utwór propagandowy. Znana działaczka oświatowa, Konstantyna Malicka, wydała rewię pt. „Przemysł rodzimy". Rewia jest scenicznym utworem, propagującym spółdzielczość i przemysł rodzimy.

KOSJOR - SAMOBÓJCA.

Jak podają telegramy (22.VIII), w Moskwie rozeszły się pogłoski, iż b. szef najwyższej kontroli Z. S. S. R. (nie zaś były zastępca „premiera" Z. S. S. R., jak błędnie podały, pisma krajowe — Red.), Stanisław Kosjor, znany ze swej wieloletniej działalności w U. S. S. R., usiłował popełnić samobójstwo w słynnym więzieniu na Łubiance.

Kosjor został potem umieszczony w szpitalu więziennym, gdzie miał ogłosić głodówkę. Ale komisarz Jeżow wydał rozkaz przymusowego odżywiania Kosjora, gdyż były dygnitarz sowiecki i stary bolszewik narazie potrzebny jest władzom Z. S. S. R. do inscenizacji szeregu nowych procesów „psów faszystowskich".

Jak wiadomo, St. Kosjor najzupełniej niespodziewanie został zaaresztowany jeszcze na początku wiosny.

Ze świata i z kraju

ZGON PROF. DRA STEFANA SMAL-STOCKIEGO.

Z Pragi Czeskiej nadeszła smutna wiadomość o zgonie znanego językoznawcy ukraińskiego, uczonego, działacza społecznego i polityka prof. uniwersytetu dra Stepana Smal-Stockiego.

Ś. p. prof. dr Stepan Smal-Stocki urodził się 8.I.1859 r. w Nemołowie pow. Radziechów, gimnazjum skończył we Lwowie, studiował na uniwersytecie w Czerniowcach i Wiedniu. W 1885 roku zostaje profesorem słowiańskiej filologii na uniwersytecie w Czerniowcach, obejmując katedrę po zgonie profesora Ignacego Onyszkiewicza. Od tego czasu datuje się niezwykle ruchliwa i płodnia praca Zmarłego zarówno na polu naukowym, jak i społeczno-politycznym. Poza pracą naukową, w której Zmarły profesor zasłynął jako jeden z największych językoznawców, ś. p. St. Smal-Stocki redaguje czasopisma „Bukowyna", „Ruska Rada", organizuje ludność ukraińską, budzi i pogłębia jej świadomość narodową, kładzie podstawy pod organizację kulturalną Ukraińców Bukowiny. Nie było dziedziny narodowego życia ukraińskiego Bukowiny, której by Zmarły nie ruszył z miejsca. W 1892 r. ś. p. St. Smal-Stocki zostaje posłem krajowym, a od 1911 — członkiem parlamentu wiedeńskiego.

W czasie wojny światowej Zmarły kieruje pracą oświatową „Związku Wyzwolenia Ukrainy", a w 1917 r. staje na czele „Bojowej Uprawy" „Ukraińskich Strzelców Siczowych". Po upadku monarchii Habsburgów ś. p. St. Smal-Stocki zostaje posłem ukraińskim przy rządzie czechosłowackim w Pradze. Następnie zostaje profesorem Ukraińskiego Uniwersytetu w Pradze, biorąc żywy udział w organizacji ukraińskiego życia naukowego na emigracji. Już będąc ciężko chory, ś. p. St. Smal-Stocki opracowuje statut nowopowołanej do życia Ukraińskiej Mohylańskiej Akademii Nauk. Zmarły był członkiem Wszechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, członkiem honorowym Naukowego T-wa im. Szewczenki we Lwowie i szeregu innych instytucji naukowych.

Cała prasa ukraińska w kraju i zagranicą poświęca pamięci Zmarłego ciepłe wspomnienia. O roli Zmarłego w nauce ukraińskiej ma być wydana specjalna książka. Wszystkie centralne instytucje ukraińskie we Lwowie wywiesiły na znak żałoby z powodu śmierci znakomitego uczonego ukraińskiego, żałobne chorogwie, opuszczone do połowy masztu. Naukowe instytucje ukraińskie wydały klepsydry pośmiertne.

Pogrzeb Zmarłego odbędzie się w Pradze Czeskiej. Prasa ukraińska podaje, że prawdopodobnie szczątki ś. p. St. Smal-Stockiego zostaną następnie przewiezione i pochowane w Krakowie, gdzie spoczywają prochy ś. p. Małżonki Zmarłego.

ZGON GENERAŁA UKRAIŃSKIEGO.

Dnia 29.VII. b. r. zmarł we Lwowie generał Armii U. N. R. Michał Peresada-Suchodolski. Zmarły generał pochodził z Charkowszczyzny, służył w armii rosyjskiej, jako oficer sztabowy. Ś. p. M. Peresada-Suchodolski ukończył rosyjską Akademię Sztabu Generalnego. Tuż z początkiem rewolucji Zmarły zgłosił się do szeregów Armii Ukraińskiej i tutaj pełnił szereg odpowiedzialnych funkcyj. M. inn. był szefem sztabu znanej 6-tej dywizji ukraińskiej.

Po skończonej wojnie, gen. Peresada-Suchodolski poświęcił się całkowicie pracy spółdzielczej w mleczarstwie ukraińskim.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1, **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 248-40.